

Choińkowe gościńce.

Warszawa, 21 grudnia.

Nie tak to łatwo w obecnych warunkach o temat „gwiazdkowy“ dla „numeru gwiazdkowego“ Święta zapowiadają się smutno, tak jak smutnym jest dzień wczesnej wiosny, gdy go ngła spowija, a tarczę słońca ukryją śniegowe chmury. Widać je zaledwie przez szkło mleczne... W mgłach jesteśmy. Promienie słońca takie nikłe, takie „niezdecydowane“ jeszcze!

Trudno śmiać się, bo i humoru niema, brak także materiału odpowiedniego. Chciałbym jednak choćby na „gwiazdkę“ nie uderzać w minorowe tony, być innym, weselszym, lepszym niż — rzeczywistość. Tradycyjnym zwyczajem, święta Bożego Narodzenia to dnie ogólnej miłości i szczęścia, to dnie wypoczynku i ciszy, dobrego humoru i choińkowych gościńców.

Gościńców! — Mam ich wszakże cały zapas dla Warszawy i warszawskich mieszkańców. Zbierałem skrzętnie, jako człek przezorny, przez rok ubiegły.

Janie, Kasiu, Franiu! zapalcie choinkę... i drzwi otwórzcie na oścież. Niech wchodzą kolejno obdarowani, wielcy i mali, zarozumiali i skromni, światli i głupi (ostrożnie, bo się podusicie!), ciekawi i nie ciekawi, politycy i błagierzy, nadludzie i nieładzie, bohaterki i naiwne, malarze, dziennikarze, kataryniarze, mydlarze, mocarze...

Hala, dość, bo gościńców nie starczy... a czasy ciężkie, kupować nie będę.

Panie mają pierwszeństwo... Panowie, proszę usunąć się na chwilę.

Warszawskim grafomankom, które tak Nielitościwie znęcają się nad sekretarzami redakcji, tworząc jedną z „plag“ żywota gazetarskiego, składam na gwiazdkę każdej z osobna tysiączne wydanie „365 obiadów“ dawniej za 75 kopiejek (obecnie za pięć zł tych) układu ś. p. Ćwierciakiewiczowej. Restauracje w Warszawie co raz gorzej i drożej karmią, kucharki lada dzień grożą strejkami, gościniec przeto nabiera „aktualnej“ wartości.

Artystkom teatrów warszawskich chciałem ofiarować każdej po jednym całym z krytyków teatralnych, aby zabezpieczoną miały „wielkść“, ale cóż, kiedy krytyków jest za mało, artystek zaś za dużo. Proponuję rozczłonkować recenzentów (tylko ostrożnie!) tak, aby każda z pań mogła wybrać sobie to co lubi i coby chciała posiadać na własność.

Fałszywe zęby, farbowane wąsy, przyklepane tupety i inne rzeczy martwe (jak łysina naprz.) przy podziale nie liczą się.

Pannom na wydaniu wręczam pięknie oprawne egzemplarze głośnej powieści Very „Jedna za wszystkie“, pannom zaś nie na wydaniu, które seryo życie pojmują, obiecuję głosować za równoprawieniem wyborczym; tym, co woła kamienice lub pałacyki w Konstancinie służyć adresami właścicieli, łaknącymi domy swoje posprzedać każdej chwili. Według zapewnień jednego z dzienników, posiadaczy takich jest tylu, ile domów prywatnych w Warszawie. Ceny niżej kosztów!

Wszystkim żonom — bilet wolnego wejścia 5 razy na dobę do magazynów Hersego z prawem oglądania wszystkiego i nie nie kupienia.

Winiarkom warszawskim — gabinetowe fotografie do wyboru Lubowskiego, Zalewskiego, Hertza, Barcewicza, Michałowskiego, Gasińskiego i innych, jako doskonałych partnerów do wista z „gwoździem“.

Prezesowi i wiceprezesowi teatrów warszawskich na pamiątkę pobytu ich w naszym grodzie ofiarowuję meble stylowe zakupione przez jednego z poprzedników za 5000 rb., kandelabry drogie, lornetki (a jakże!) oraz tabliczki pomysłu p. Spiryna. Wielkiego kłopotu z przewozem nie będą mieli. Z mebli zostało jedno krzesło złamane, z kandelabrow — wspomnienia, lornetki zabiorą wierzyciele, a co do tabliczek, to te jako wyłącznie w rosyjskim języku pisane, przydadzą się niewątpliwie więcej w Kałudze niż w Warszawie.

Lekarzom warszawskim na gwiazdkę — prawdziwego bakcyłusa cholery azyatyckiej, zakonserwowanego w specjalnym słoiku.

Wielu sędownikom i prawnikom — przepis niezawodny na solidarność i odwagę czynu z dobrą radą nie wtrącania nosa tam, gdzie nie należy. Koncepistom ich i pomocnikom — ofiarowuję ustawę o związkach zawodowych.

Wyścigom warszawskim — nowy i niezawodny środek „dropingowania“ publiczności, wynaleziony przez amerykańskich mistrzów jazdy Sloana i Trisby'ego. Skutek niezawodny. Zamiast półmilionu obrotów w totalizatorze, cały milion!

Lichwiarzom życzę zatwierdzenia ustawy o „wolności lichwy“, lombardom jaknajwięcej klientek na wzór i podobieństwo p. Kaweckiej i jej brylantowego motyla.

Lupanarom warszawskim śliczny prezent niosę: oryginalnej roboty portrety bar. Nolkena w chwili podpisywania „obwieszczenia“ o nietykalności osobistej alfonsów i tych pań! Portrety powinny być zawieszane na widocznym miejscu. Tak, aby każdy przychodzień wiedział, że mamy w Warszawie nietykalność osobistą!

Lubicz.

Kronika krakowska.

(Co św. Mikołaj przyniósł Krakowowi? — Nasze zapatrywania. — Radca Federowicz i św. Mikołaj. — Co mamy w Krakowie. — Będziemy wielkim miastem. — Socjalistyczny Kraków. — Końska policja a radca Federowicz. — *Utinam falsus vates sim!* — Czyszczenie miasta a policja. — Żądania stróżów kamienicznych. — Co ja b m radził p. Leowi? — Strejk stróżów — Lepzy pokój, jak wojna. — Z tamtej strony Wisły — Uchwała podgórskiej rady miejskiej. — Dlaczego Podgórze nie chce się przylączyć do Krakowa? — Śpiący Kraków. — Będzie karnawał, czy nie będzie? — *Sclavi saltantes.*)

Święty Mikołaj, obdarowując w dzień swoich imienników wszystkich ludzi, nie zapomniał naturalnie i o naszym sławetnym grodzie, któremu miał zgłotać niespodziankę. Na świętego Mikołaja bowiem doniosło namiestnictwo prezydium miasta Krakowa o mającym wkrótce wejść w życie wprowadzeniu w Krakowie konnej policji.

Jak zwykle u nas odezwały się zaraz po ogłoszeniu tej tak ważnej dla Krakowa wiadomości, w pismach codziennych dosyć ostre zdania, krytykujące zaciekle ten podarunek rządu i świętego Mikołaja. My przyjmujemy go z uznaniem.

Trzymamy się mianowicie starego przysłowia polskiego: „darowanemu koniowi nie zaglądać w zęby“ i „bierz Kuba, co Bóg daje“. Święty Mikołaj wie przecie, kogo ma czem obdarzyć; podobno nawet przedtem odbył dłuższą naradę z radcą miejskim p. Federowiczem i opierając się na jego znajomości naszych stosunków, przyszedł do przekonania, że Kraków koniecznie potrzebuje konnej policji, aby nareczenie mógł mieć zupełnie wielkomiejski wygląd.

Zgadza się w zupełności ze zdaniem p. Federowicza i św. Mikołaja.

Mamy w Krakowie mnóstwo rzeczy, których inne stolice nie mają, a którychby nam wszystkie zazdrościły, gdyby ich mieszkańcy byli tacy, jak Krakowianie. Mamy wspaniałe *pisoir'y* w Sukiennicach, rozsiewające po dwóch stronach rynku odurzające wonie, mamy tanie jatki z drogiem mięsem, marne oświetlenie, wspaniałą sadzawkę na plantach, a w niej przepyszną fontannę bez wody, przyjechał teraz cyrk, zapowiadający sensacyjne zapasy między rzeźnikami z Piasków wielkich, a weterynarzem miejskim p. Pappem (nagroda zwycięzcy: patent na weterynarza w Tuchowie) mamy wspaniałe zabytki, walące się w gruzy, mamy hr. Tarnowskiego i p. Daszyńskiego — zaprawdę, mamy tyle rzeczy, że szkoda czasu na ich wylizywanie, a nie byliśmy dotychczas wielkim miastem. Prawda, mieliśmy nawet końskie kasyno i w pewnej instytucji miejskiej, same końskie łby, ale nie mieliśmy końskiej policji. I byłibyśmy na nią długo



„WILJA“.

SYLWETKI WIGILIJNE
napisał Konstanty Krumłowski.

I.

Ponad Betlejem miasteczkiem ubogiem
Promienna gwiazda na niebiosach wschodzi,
Niby przymierza znak pomiędzy Bogiem
A światem brnącym wśród grzechów powodzi.
Gwiazda zarówno dla każdego świeci,
Bo wszyscy Boga iednego dzieci!
I ciągną tłumy do świętego miasta,
Co wywyższone ponad miasta judzkie,
Bo w niem zrodziła Przeczysta Niewiasta
Boga, co zmoże nieprawości ludzkie!
A aniołowie ponad tłumem płyną
Śpiewając: „Witaj nam, święta Dziecino!“

Ale nie wszyscy wierzą w przepowiednię,
Wszyscy w Boga zrodzonego wierzą —

Tylko pasterze, przyodziani biednie,
Zgarbieni pracą, smutni i wybladli
Odkupiciela najpierwsi odgadli.
Nie zbałamuca ich ani zniechęca
Błuzniercze słowa fałszywych proroków,
Czekają cudu — i z wiarą dziecięcą
Wierzą w spełnienie odwiecznych wyroków:
Z weselem w sercu pospiesza tłum szary
Przyszłemu Zbawcy złożyć skromne dary.

Nie byli jednak wcale między niemi
Możni i rani, ani dumni władcy,
Ni wielkorządcy, ni panowie ziemi,
Aby hołd złożyć Dziecięciu i Matce,
Bo do pałacu wezwał ich na rady
Król Herod, z gniewu i wściekłości.
„Do mnie tu! — wasale!
Do mnie uczeni moi —
Co znaczą ludu i
Co znaczą gwiazd — błękity?!
Żali to znaki, że nad pany,
Mam moje berło i mój tron zachwiany?“
— „Królu! — zawołał najstarszy wróżbita —

Gwiazda na niebie — to znak niepowszedni!
Przedemną żadna przyszłość nie jest skryta:
Wedle ksiąg judzkich świętej przepowiedni,
Już policzone twe dnie i godziny!
W Betlejem zrodzon Bóg i Król Jedyny!“
— „Cóż mam uczynić? — krzyknął król w rozpacz —

Kto wie ratunek — władcy swemu doradź!“
Odrzekł mag starszy: „Wyślij swych siepaczy
I bez litości każ im wymordować,
Którzy tej nocy zrodzeni pici męskiej;
Tak ujdiesz, królu, upadku i kleski!“
I krwawy wyrok podpisuje Herod —
Tem dopełniony jego win ostatek.
I popłynęła krew niewinnych sierot
Dzisiejszej nocy wydartych z łon matek,
Lecz Święte Dziecię z nieśm ertelną chwałą
Za wolą Boga — uszło z rzezi cało...

I krwią spłynęła ta kraina Judzka,
W której zajaśniał świt wolności doby — —
Pochód wolności zaznacza krew ludzka,
Zwęglone zgliszcza i otwarte groby!...
Ty odrodzenie niesiesz krwawa łuno!
Trony tyranów — siłą rzeczy runą!...

II.

— „Jędrzeju! Światło już zapalić trzeba
I starszą panią poprosić od pacierzy,
Bo gwiazdka Boża wyszła już na Nieba
I czas zasiadać do świętej wieczerzy!“ —
Rzekł stary, patrząc w zamazane okienko,
Które przed chwilą obtarł z szronu ręką,
Miarowym krokiem przeszedł wzdłuż komnaty,
Stanął — i siwą na pierś zwiesił głowę:
— „Święta wigilia — taka jak przed laty,
A jednak inna, niżli w czasy owe...
Pomknęły lata jak z wichrem i burzą